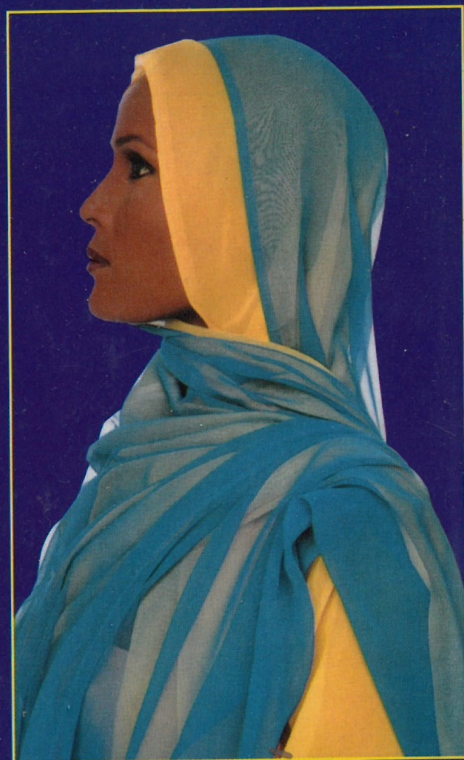


W języku nomadów Waris znaczy kwiat pustyni. Zakwita z rzadka i na krótko na piaskach, kiedy spadnie deszcz – takie imię nosi bohaterka tej opowieści. Jej kariera jest naprawdę niewiarygodna i budzi zdumienie, że zdarzyła się naprawdę. Waris urodziła się w Somalii, w plemienu pustynnych wędrowców, wychowywała się pośród kóz, bydła i wielbłądów, w otoczeniu dzikiej przyrody. W wieku 13 lat dziewczęta z tego plemienia są poddawane rytuałowi obrzezania i wydawane za mąż. Te dwa wydarzenia zaważyły na całym przyszłym życiu Waris. Dziewczyna ucieka z plemienia i rozpoczyna przedziwną wędrówkę, którą po wielu przygodach i drastycznych wydarzeniach kończy w Nowym Jorku. Obecnie występuje jako modelka obok Naomi Campbell oraz Claudii Schiffer. Została wyróżniona tytułem ambasadora Narodów Zjednoczonych jako kobieta, która przeszła rytuał obrzezania; należy do organizacji zwalczających tę brutalną praktykę.



Nr 2288

KWIAT PUSTYNI

Waris Dirie
Cathleen Miller



DIR

KWIAT PUSTYNI

Waris
Dirie

Cathleen
Miller

Z namiotu nomadów
do Nowego Jorku

– Łup! Rzucił im na biurko album z moimi fotosami. – Jestem, u diabła, obywatelem brytyjskim, a wy tak traktujecie moją żonę! Wstyd mi za was, za mój kraj! Żądam, żebyście dali jej paszport od razu!

Krótko po jego wizycie władze skonfiskowały mój paszport somalijski i dostałam tymczasowy dokument podróży, który pozwalał mi wyjeżdżać z Wielkiej Brytanii, ale musiałam go za każdym razem odnawiać. W środku był wbity stempel: „Przeznaczony do podróży po całym świecie z wyjątkiem Somalii”. To był najbardziej przygnębiający tekst, jaki mogłam sobie wyobrazić. W Somalii toczyła się wojna, więc władze nie mogły pozwolić mi na podróż w tak niebezpieczne miejsce, bo jako osoba z prawem stałego pobytu w Wielkiej Brytanii, byłam pod ich opieką. Przeczytałam jeszcze raz słowa: „Przeznaczony do podróży po całym świecie z wyjątkiem Somalii”, i wyszeptałam:

– O mój Boże! Co ja zrobiłam? Nawet nie mogę pojechać do własnego kraju.

Teraz byłam rzeczywiście cudzoziemką.

Gdyby ktokolwiek uprzedził mnie, że tak się stanie, powiedziałabym – rezygnuję, oddajcie mi paszport somalijski. Ale nikt mnie o nic nie zapytał. Teraz było już za późno. Cofnąć się nie mogłam, więc pozostał mi tylko jeden kierunek – naprzód. Złożyłam wniosek o wizę amerykańską i zarezerwowałam lot do Nowego Jorku. Dla jednej osoby.

14

Pierwsza liga

Nigel bardzo nalegał, żebyśmy do Nowego Jorku pojechali razem. Nigdy w życiu tam nie był, ale wiedział o tym mieście wszystko:

– To zupełnie zwariowane miejsce, Waris. Nie masz pojęcia, na co się rzucasz – zginiesz tam beze mnie. To zbyt niebezpieczne, żebyś tam mieszkała sama – będę cię bronił.

Fajnie, ale kto mnie obroni przed nim? Jednym z jego ukochanych chwytów było powtarzanie w kółko tych samych argumentów, tyle że ich logika była zupełnie pokręcona. Gadał jak zwariowana papuga, nie zwracając w ogóle uwagi, co się do niego mówi, nic sobie nie dawał wytłumaczyć. Jednak tym razem nie ustąpiłam. Czekał na mnie podróż nie tylko miała służyć karierze zawodowej, zależała od niej cała moja przyszłość. Mogłam nareszcie zacząć wszystko od początku, z dala od Anglii, Nigela i naszych chorych układów. Pojechałam więc do USA sama. Był rok 1991.

Zatrzymałam się w mieszkaniu pracownika nowojorskiej agencji modelek. Odstąpił mi je na trochę, a sam zamieszkał z kolegą. Była to kawalerka w Greenwich Village, w samym sercu Manhattanu. Umeblowanie ograniczało się w zasadzie do wielkiego łóżka, ale mnie taka skromność wyposażenia nawet się spodobała.

W agencji czekało już na mnie mnóstwo zleceń, więc pracy miałam od razu jak nigdy dotąd. Tak samo też zaczęłam zarabiać. Przez cały pierwszy tydzień po przylocie byłam bez przerwy zajęta, jednak po czterech latach czekania nie miałam zamiaru się na to skarżyć.

Wszystko szło mi świetnie aż do pewnego popołudnia. Podczas przerwy w kolejnej sesji zdjęciowej zadzwoniłam do agencji, żeby się dowiedzieć o spotkania na jutro. Usłyszałam głos właściciela mojego mieszkania:

– Przyjechał twój mąż. Macie się spotkać wieczorem u ciebie.
– Mój mąż? Powiedziałeś mu, gdzie mieszkam?
– Hmm... Powiedział, że tak się spieszyłaś, że zapomniałaś mu o tym powiedzieć. Był taki troskliwy – mówił, że chce się upewnić, czy wszystko u ciebie w porządku, bo pierwszy raz znalazłaś się w Nowym Jorku.

Walnęłam słuchawką w aparat, ciężko dysząc. Nie mogłam wprost uwierzyć, że to zrobił. Nie było jednak powodu, żeby mieć do niego pretensje – biedny chłopak nie miał przecież pojęcia, jaki to z Nigela mąż. Czy miałam mu powiedzieć: „Wiesz, pobraliśmy się i tak dalej, ale to zupełny świr. Wysłałam za niego dla paszportu, bo byłam w Anglii nielegalnie i chcieli mnie deportować do Somalii. Chwytasz? No dobra, a teraz podaj mi adresy i godziny na jutro...”? Najbardziej przykre było to, że faktycznie poślubiłam świra.

Wróciłam do domu z opracowanym planem działania. Tak jak się spodziewałam, wieczorem zapukał do moich drzwi Nigel. Wpuściłam go, ale zanim zdążył zdjąć marynarkę, powiedziałam śmiertelnie poważnym tonem:

– Idziemy. Zabieram cię na kolację.

Kiedy już znaleźliśmy się pośród innych ludzi, wycodziłam lodowato:

– Posłuchaj, Nigel. Mam cię dość. Mdli mnie na twój widok. Kiedy jesteś w pobliżu, nie mogę pracować, nie mogę myśleć. Staję się spięta i sfrustrowana. Chcę, żebyś się wyniósł z mojego życia.

Mówienie tych strasznych rzeczy nie było dla mnie przyjemne. Wiedziałam, że go ranię, ale doprowadził mnie do ostateczności. Zdawało mi się, że jeśli będę wystarczająco okrutna, to uda mi się go wreszcie pozbyć.

Wyglądał tak bezradnie i smutno, że aż mi się go zrobiło żal. Odezwał się w końcu:

– Masz rację. Nie powinienem był przyjeżdżać. Złapię jutro pierwszy poranny samolot do Londynu.

– Dobrze! Jedź! Kiedy wrócę po zdjęciach, ma po tobie nie być nawet śladu w moim mieszkaniu. Ja tu pracuję, a nie odpoczywam. Nie mam czasu na twoje wariactwa.

Ale następnego wieczora nadal go miałam na karku. Kiedy wróciłam, siedział w ciemnym mieszkaniu i patrzył przez okno, niemy, samotny i żaloszny – we własnej osobie. Zaczęłam na niego wrzeszczeć. Obiecał, że wyjedzie następnego dnia. Następnego dnia było to samo. I następnego, i następnego... Kiedy w końcu wyjechał do Londynu, odetchnęłam pełną piersią: „Dzięki Ci, Boże. Nareszcie trochę spokoju”.

Mój pobyt w Nowym Jorku przedłużał się, bo zlecenia pojawiały się jedno za drugim. Jednak Nigel nie dał mi spokoju na długo. Spisał sobie cichcem numery moich kart kredytowych i jeszcze dwa razy nawiedził mnie bez zapowiedzi – na mój koszt.

Nie licząc beznadziejnej szarpaniny z Nigelem, wszystko układało się doskonale. Poznawałam wciąż nowych wspaniałych ludzi, a moja kariera po prostu kwitła. Pracowałam dla Benetona i Levisa, odziana w białą afrykańską suknię wystąpiłam w cyklu reklamówek jubilera Pomelatto. Reklamowałam kosmetyki firmy Revlon, potem ich nowe perfumy o nazwie Ajee. Wszystkie te firmy posłużyły się moją odmiennością – egzotycznym afrykańskim wyglądem, który tak utrudniał mi pracę w Londynie. Na rozdanie Oscarów Revlon nakręcił specjalną reklamówkę, gdzie wystąpiłam razem z Cindy Crawford, Claudią Schiffer i Lauren Hutton. Miałyśmy tam między innymi od-

powiedzieć na pytanie: co świadczy o kobiecej rewolucji? Moja odpowiedź była podsumowaniem krętych ścieżek mojego losu: „Koczownicza z Somalii stała się modelką firmy Revlon”.

Zostałam pierwszą czarnoskórą modelką na plakatach Oil of Olaz. Wystąpiłam w wideoklipach Roberta Palmera i Meat Loafa. Kariera toczyła się jak śnieżna kula i wkrótce moje zdjęcia znalazły się w wielkich magazynach mody: „Elle”, „Allure”, „Glamour”, włoskim wydaniu „Vogue” i francuskim wydaniu „Vogue”. Jednocześnie pozowałam największym fotografom w branży, w tym legendarnemu Richardowi Avedonowi. Pokochałam go od razu, bo mimo że był sławniejszy niż jego najslawniejsze modelki, pozostał skromny i bezpośredni. Chociaż pracował w tym fachu od dziesiątków lat, ciągle prosił mnie o opinie na temat zdjęć: „Waris, co o tym myślisz?”. Darzę go równie wielkim szacunkiem, co mojego pierwszego fotografa, Terence’a Donovana.

Przez lata pracy utworzyłam sobie listę ulubionych fotografów. Z pozoru ich praca to zwykłe pstrykanie przez cały dzień, ale z biegiem czasu zaczęłam dostrzegać ogromne różnice jakościowe między zdjęciami, przynajmniej z punktu widzenia osoby fotografowanej. Prawdziwie wielki fotograf potrafi wydobyć i uwypuklić istotę indywidualności modelki, a nie tworzy tylko wymyślone przez siebie obrazy. Zrozumiałam to, gdy z upływem lat sama zaczęłam doceniać w sobie przede wszystkim to, co różni mnie od innych modelek. Wyróżniała mnie choćby czarna skóra – rzecz wyjątkowa w świecie pełnym mających metr osiemdziesiąt blondynek o porcelanowo białej cerze. Pracowałam również dla fotografów, którzy posługując się światłem, makijażem i ułożeniem włosów robili ze mnie kogoś, kim nigdy nie byłam i nie będę. Nie sprawiało mi to frajdy i nie podobały mi się ich zdjęcia. Jeżeli chcesz zobaczyć na zdjęciu Cindy Crawford, to fotografuj Cindy – zamiast wkładać na głowę czarnej dziewczyny blond perukę i oświetlać ją jak stadion piłkarski, tylko po to, żeby uzyskać jakąś dziwaczną, crawfordopodobną namiastkę. Najbardziej lubiłam pracować dla fotografów ceniących natural-

ne piękno kobiety, którzy starali się to piękno wydobyć. Bez wątpienia w moim przypadku musieli się przy tym nieźle namęczyć. Szanuję ich bardzo za ten wysiłek.

Moja popularność rosła, sieć kontaktów rozwijała się, a kalendarz pęczniał od terminów castingów, pokazów i sesji zdjęciowych. Z moim podejściem do zegarów ogromnie trudno było mi nad tym zapanować. Okazało się, że tradycyjna orientacja w czasie nie za bardzo się sprawdza, bo pośród drapaczy chmur na Manhattanie trudno jest oszacować długość własnego cienia. Miałam mnóstwo kłopotów z powodu spóźnień na spotkania. Odkryłam też, że mam dysleksję: w adresach przekazywanych mi przez agencję wciąż przedstawiałam numery. Na przykład miałam być na Broadway numer 725, a szłam na Broadway numer 527 i dziwiłam się, gdzie się wszyscy podzieli. W Londynie też mi się to zdarzało, ale w Nowym Jorku miałam dużo więcej pracy, stąd i kłopoty były z tym większe.

W miarę przyływu doświadczenia i wiary we własne siły coraz bardziej lubiłam pracę na wybiegu. Dwa razy do roku projektanci mody organizują wielkie pokazy nowych kolekcji. Zaczyna się to w Mediolanie, potem przychodzi Paryż, Londyn i na końcu Nowy Jork. Dzieciństwo spędzone w rodzinie nomadów dobrze mnie przygotowało do tego sposobu życia: do podróży z namiastką bagażu, ciągłych przeprowadzek, brania od życia tego, co przynosi, i korzystania z tego w całej pełni.

Przed rozpoczęciem sezonu pokazów wszystkie dziewczyny i kobiety pracujące w branży i marzące o karierze modelki podążają do Mediolanu. Całe miasto wypełnia się wtedy tłumem wyjątkowo szczupłych postaci biegających to tu, to tam, jak zmutowane mrówki. Modelki – widać je wszędzie: na każdej ulicy, na każdym przystanku autobusowym, w każdej kawiarni i restauracji. O, jeszcze jedna! I tam! Tam też idzie! Takiego wyglądu nie można pomylić z niczym innym. Niektóre zachowują się przyjaźnie – „Cześć!”. – Inne tylko cię obrzucają spojrzeniem z góry na dół i zamruczą coś pod nosem. Jedne dobrze się znają i trzymają razem, inne pozostają na uboczu – przeważ-

nie są pierwszy raz w życiu zupełnie same i boją się wszystkiego śmiertelnie. Spotyka się tu wszystkie możliwe ich rodzaje. A jeśli ktoś mówi, że nie ma między nimi zazdrości, to gada kompletne bzdury. Pełno tu tego.

Agencje podają im miejsca i terminy spotkań, a one rozbiegają się po całym Mediolanie na castingi, żeby zdobyć sobie miejsce na pokazie. To wtedy właśnie zdajesz sobie sprawę, że praca modelki to nie tylko sława i chwała. Ciężko to idzie. Może być i tak, że musisz stawić się dziennie na siedem, dziesięć, jedenaście spotkań. I to jest bardzo, bardzo ciężka praca: trzeba biegać po całym mieście, nie ma czasu na jedzenie, bo przeważnie tkwisz na jakimś castingu, a już jesteś spóźniona na dwa następne. Kiedy skończyłaś z jednym, na następnym trafiasz na kolejną trzydziestu dziewczyn i dobrze wiesz, że wszystkie wejdą przed tobą. Kiedy przychodzi wreszcie twoja kolej, pokazujesz swój album ze zdjęciami. Jeżeli się spodobaś, proszą cię, żebyś się przeszła. Jeżeli bardzo się spodobaś, proszą, byś coś przymierzyła. I już po wszystkim – „Dziękuję bardzo. Następna!”.

Nie wiesz, czy dostałaś tę pracę, czy nie, ale nie masz czasu się tym przejmować, bo już czeka kolejne spotkanie. Jeżeli są zainteresowani, zadzwonią do twojej agencji i złożą zamówienie. I lepiej sobie od razu wbić do głowy, że nie ma sensu cierpieć, jeśli nie dostałaś pracy, na której ci zależało, albo odrzucił cię twój ulubiony projektant. Jeżeli zaczniesz myśleć: czy mnie wybrali? czy mnie wybiorą? dlaczego mnie nie wybrali? – to jest to prosta droga do szaleństwa. Jeżeli zaczniesz się przejmować porażkami, rozpadniesz się na kawałki. Musisz zrozumieć, że każdy casting składa się w większości z czyichś rozczarowań. Na początku też się przejmowałam: „Dlaczego się nie dostałam? Cholera! Zależało mi na tym!” – jednak po pewnym czasie nauczyłam się żyć zgodnie z mottem całego tego biznesu: *C'est la vie*. „No i co z tego? Po prostu nie wyszło! Nie spodobałaś im się i już. Ale to nie twoja wina. Jeżeli szukali dwumetrowej blondynki ważącej trzydzieści pięć kilogramów, to Waris raczej nie była w stanie ich zainteresować. Ruszaj dalej, dziewczyno!”.

Kiedy klient złoży na ciebie zamówienie, wracasz tam, żeby zrobić przymiarke ciuchów, które będziesz nosiła na pokazie. A wszystko to odbywa się w dzikim pośpiechu. W końcu zaczynasz opadać z sił, nie dosypiasz i nie dojeżdżasz. Na twarzy pojawia się zmęczenie, chudniesz w oczach. A przecież każdego dnia musisz walczyć o to, żeby wyglądać jak najlepiej, bo od tego zależy twoja kariera. I wtedy pojawiają się wątpliwości: co ja tutaj robię? po co mi to?

Kiedy zaczynają się pokazy mody, czasami masz jeszcze umówione castingi, bo pokazy trwają tylko dwa tygodnie. W dzień pokazu musisz stawić się na jakieś pięć godzin przed jego rozpoczęciem. Dziewczyny się tłoczą wokoło, a tobie ktoś robi makijaż. Potem siadasz na trochę, ale już czeka fryzjer. Znowu siadasz i czekasz na początek pokazu. Kiedy wreszcie założysz pierwszą kreację – a przebierać się trzeba na oczach wszystkich tych obcych ludzi – to już nie wolno ci usiąść, bo materiał się pogniecie. I nagle zaczyna się kompletne szaleństwo, totalny chaos – pokaz się rozpoczyna!

– Ej! Gdzie jesteś? Co ty tam robisz? Gdzie jest Waris? Gdzie jest Naomi? Chodźcie tutaj! – ustawcie się w szeregu. Szybko, szybciej! Ty masz numer dziewiąty. Ty będziesz następna.

Wszyscy wszystkich potrącają.

– Już idę! Co ty tu robisz? Z drogi – teraz ja!

I po całej tej harówce nareszcie to, co najlepsze: nadchodzi twoja kolej. Czekasz chwilę w kulisach i – buuum!!! Wchodzisz na wybieg, światła biją po oczach, muzyka grzmi, wszyscy w ciebie wpatrzeni, a ty idziesz rozkołysanym krokiem i myślisz: To właśnie ja. Patrzcie na mnie – wszyscy!!! Twoja fryzura i makijaż wyszły spod ręki najlepszych fachowców na świecie i masz na sobie coś tak drogiego, że nawet nie możesz marzyć, iż kiedyś będzie cię na to stać. Jednak przez parę chwil to wszystko jest twoje i wiesz, że wyglądasz jak milion dolarów. Aż cię od tego przenikają dreszcze. Kiedy opuszczasz wybieg, nie możesz się doczekać, żeby zmienić suknię i wrócić tam jeszcze raz. Mimo ogromu przygotowań cały pokaz trwa tylko dwadzieścia, trzy-

dziesięć minut, ale ty możesz być umówiona na trzy, cztery, pięć pokazów jednego dnia, więc musisz od razu zabierać się na następny.

Po dwóch wariackich tygodniach w Mediolanie kolonia projektantów, wizażystek, fryzjerów i modelek rusza jak cygański tabor do Paryża. I tam wszystko od początku. Potem Londyn, a na końcu Nowy Jork. Po zaliczeniu całego cyklu masz chęć powiesić się na samą myśl o pracy. Lepiej wziąć sobie wtedy trochę wolnego. Jakaś mała wyspa na oceanie, bez telefonów, i nic do roboty. Jeśli spróbujesz pracować bez odpoczynku, dostaniesz po prostu kota.

Chociaż zawód modelki to świetna zabawa – przyznaję, że kocham jego blask, rozgłos i piękno – to ma on i swoje ciemne strony, które mogą zniszczyć kobietę, zwłaszcza gdy jest młoda i brak jej pewności siebie. Kiedy przychodzę w sprawie pracy, a stylistka lub fotograf wykrzykuje ze zgrozą: „Mój Boże! Co się stało z twoimi stopami? Skąd masz te wstrętne czarne znaki?”, to co mam odpowiedzieć? Czy mam tłumaczyć projektantowi z Paryża, że te blizny to pamiątka po tysiącach kamieni i cierni somalijskiej pustyni, po których przez trzynaście lat chodziłam boso?

Zawsze robi mi się niedobrze, gdy dowiaduję się, że mam założyć na casting minispódniczkę. Muszę wtedy tak chodzić i stać, żeby nikt nie zauważył mojego kolejnego feleru – krzywych nóg. Nieraz z tego powodu nie dostawałam zleceń, na których bardzo mi zależało. A ich wygląd to skutek braku właściwego odżywiania w dzieciństwie.

Tak się wstydziłam tej ułomności, że w końcu poszłam do lekarza, żeby mi je wyprostował:

– Niech pan je połamie i zestawi na nowo, żebym już nie musiała więcej czuć się tak poniżana – zażądałam.

Dzięki Bogu, wytłumaczył mi, że w tym wieku kości są już do tego stopnia ukształtowane, że nic mi taki zabieg nie da. Dopiero kiedy robiłam się starsza, doszłam do wniosku: „No i dobrze – to moje nogi, świadczą o tym, kim jestem i skąd pochodzę”. Kiedy lepiej poznałam swoje ciało, polubiłam kształt moich

nóg. Gdybym je połamała tylko dla tych paru minut na wybiegu, bardzo bym tego teraz żałowała. No bo niby po co miałabym to zrobić – żeby ciuchy jakiegoś faceta lepiej przez to wypadły? Jestem dumna ze swoich nóg, bo są nieodłączną częścią mojego życia. Te krzywulce nosiły mnie przez tysiące mil pustyni, a powolny, falujący chód świadczy o tym, że pochodzę z Afryki – to część mojego dziedzictwa.

Kolejnym problemem w pracy modelki jest konieczność współpracy z mało przyjemnymi ludźmi, a takich w przemyśle zwanym modą jest mnóstwo. Być może wynika to konieczności ciągłego podejmowania ważkich finansowo decyzji – niejednemu związany z tym stres odbija się niekorzystnie na charakterze. Szczególnie dobrze pamiętam szefową do spraw artystycznych pewnego czołowego magazynu mody. Upatrzyła mnie sobie za cel tak wrednych ataków, że każda sesja zdjęciowa z jej udziałem była ponura jak pogrzeb. Robiliśmy wtedy zdjęcia na cudownej małej wysepce Archipelagu Karaibskiego; było tam jak w raju. Ale jej to nie ruszało. Wsiadła na mnie od samego początku:

– Waris, weź się w garść! Wstawaj i do roboty! Jesteś taka leniwa. Nie znoszę pracować z ludźmi takimi jak ty.

Zadzwoiła do mojej nowojorskiej agencji i wylała potok pretensji – mówiła, że jestem głupia, że odmawiam współpracy i tak dalej. Mocno się w agencji zdziwili, bo akurat do mnie to im raczej nie pasowało.

Sprawiała tak smutne wrażenie, że aż mi się serce krajało. Bezustannie sfrustrowana, bez mężczyzny, bez przyjaciół, bez kogokolwiek bliskiego. Jej jedyną życiową pasją była praca. Kiedy zaczęła wyzywać się na mnie, miałam pewność, że nie jestem ani jej pierwszą, ani ostatnią ofiarą. Jednak po paru dniach ulotniło się moje współczucie. Popatrzyłam na nią i stwierdziłam, że mam do wyboru tylko dwie możliwości: albo dać jej w twarz, albo uśmiechać się i nie odpowiadać na zaczepki. Wybrałam to drugie.

Najbardziej przykro jest patrzeć, gdy ludzie pokroju wspomnianej pani redaktor mają do czynienia z dziewczynami, które dopiero zaczynają pracę modelki. Często są to prawie dzieci.

Żeby spróbować szczęścia, wyjeżdżają same jak palec ze swojej Oklahomy czy Dakoty Północnej do Nowego Jorku, Francji czy Włoch. Często nie znają ani kraju, do którego jadą, ani używanego w nim języka. Są naiwne i biorą wszystko do siebie – jeśli ktoś ich nie zaakceptuje, nie potrafią sobie z tym poradzić, bo brak im wiedzy i życiowego doświadczenia, które są niezbędne, żeby zrozumieć, że przyczyna odrzucenia modelki nie ma tak naprawdę nic wspólnego z nią samą. Wiele takich dziewczyn wraca potem do domu z płaczem, są załamane i zgorzkniałe.

W całym tym interesie kręci się mnóstwo naciągaczy. Dziewczyny rozpaczliwie marzące o karierze modelki często wpadają w łapy kanalii prowadzących rzekome agencje, żądające fortuny za sporządzenie albumu prezentacyjnego. Dla mnie to praktyka równie odrażająca jak działalność złodziei w rodzaju Harolda Wheelera. Być modelką to nie znaczy wydawać na to pieniądze, ale je na tym zarabiać. Jeżeli chcesz zostać modelką, jedyne pieniądze, jakie masz wydać, to opłata za bilet do miasta, gdzie są agencje. Wystarczy potem wziąć książkę telefoniczną, zadzwonić, gdzie trzeba, i umówić się na kilka wizyt. Jeżeli zaczną coś mówić o opłatach – uciekaj! W dobrej agencji, jeżeli będą uważać, że twój wygląd odpowiada zapotrzebowaniu rynku, sami zrobią ci album, a potem umówią cię z potencjalnymi klientami. I od razu zaczniesz pracować.

W pracy modelki trafiają się nie tylko nieprzyjemni ludzie, ale także nieprzyjemne sytuacje. Przyjęłam kiedyś zlecenie, o którym wiedziałam jedynie, że będzie miało coś wspólnego z bykiem.

Leciałam z ekipą zdjęciową najpierw samolotem, potem helikopterem. Wylądowaliśmy w samym środku kalifornijskiej pustyni. Czekał tam już na nas ogromny czarny byk ze spiczastymi rogami. Poszłam do małej przyczepy, żeby mi zrobili makijaż i fryzurę. Kiedy skończyłam, fotograf podprowadził mnie do zwierzaka i poprosił:

– Przywitaj się z Szatanem.

– Cześć, Szatan. – Spodobał mi się. – Piękny jest. Fantastyczny. Nic mi nie robi?

– Ależ oczywiście, że nie. To jego właściciel. – Wskazał na mężczyznę trzymającego kółko w nosie byka. – On wie, co robić.

Wyjaśnił mi, że chodzi tu o zdjęcie na nalepkę jakiegoś alkoholu – miałam tam być na grzbiecie byka. Naga. To już był dla mnie prawdziwy szok, bo nikt mnie o tym nie uprzedził. Nie chciałam jednak im wszystkim sprawić zawodu i pomyślałam sobie, że ostatecznie mogę się tego podjąć.

Żał mi było byka, bo w potwornym upale pot aż kapał z jego boków i pyska. Do tego jeszcze przymocowali mu kopyta do podłoża – żaloszny widok. Fotograf splótł dłonie, żebym się wspięła na bestię, a kiedy już się tam znalazłam, oddalił się parę kroków i zaczął machać ręką.

– Połóż się! – polecił. – Wyciągnij się cała, tułów i nogi mają być jak najbliżej jego grzbietu!

Staralam się wyglądać jak kobieta piękna, wyluzowana, rozbawiona i seksowna, ale w duchu mówiłam sobie: „Jak mną rzuci, to nie żyję”. Nagle poczułam, że potężne mięśnie kurczą się pod włochatą skórą i już po chwili oglądałam pejzaż pustyni Mojave z lotu ptaka. Upadłam na suchą ziemię z głuchym łomotem.

– Wszystko z tobą w porządku?

– Tak, tak! – zgrywałam twardziela. Nie mogłam dopuścić, żeby ktoś nazwał Waris Dirie tchórzem, który boi się jakiegoś tam starego byka. Jedziemy z tym dalej. Pomóżcie mi na niego wejść.

Ekipa podniosła mnie z ziemi, otrzepała z kurzu i zaczęliśmy od nowa. Najwyraźniej bykowi nie podobała się pogoda, bo rzucił mnie jeszcze dwa razy. Przy trzecim lądowaniu wykręciłam sobie kolano – spuchło i zaczęło okropnie boleć.

– Zrobiłeś już te zdjęcia? – spytałam z poziomu gleby.

– Wiesz, byłoby wspaniale zrobić jeszcze jedną rolkę...

Na szczęście bycze zdjęcia nigdy nie zostały wykorzystane. Dlaczego tak się stało, nie wiem, ale byłam z tego zadowolona.

Robiło mi się nieswojo na myśl, że zgraja facetów sączy wodę i gapi się na mój nagi tyłek. Dałam sobie słowo, że już nigdy nie przyjmę zlecenia na rozbierane zdjęcia, bo tego po prostu nie lubiłam. Zarobione pieniądze nie były warte wstydu i uczucia bezradności, jakie mnie ogarniały, gdy stałam naga przed obcymi ludźmi – cały czas nie mogłam się doczekać, żeby w przerwie okrzycić się rącznikiem.

Poza drobnymi przykrościami w rodzaju byka, kochałam pracę modelki – to najwspanialszy zawód, jaki można sobie wyobrazić. Nigdy nie przywykłam do samego pomysłu, że płaci się komuś tylko za to, jak wygląda; nigdy mi przez myśl nie przeszło, że będę się utrzymywać z czegoś wymagającego ode mnie tak niewielkiego wysiłku. Cały ten biznes wydawał mi się śmieszną zabawą, ale cieszę się, że w to wdepnęłam. Zawsze czułam wdzięczność, że dano mi osiągnąć w tej pracy sukces, bo nie każdej dziewczynie udaje się pokonać początkowe trudności. Przykro jest patrzeć, jak wiele z nich ogromnie się stara i nic z tego nie wychodzi.

Cały czas pamiętam ten wieczór w domu wuja Mohammeda, kiedy ośmieliłam się powiedzieć Iman, że marzę, by zostać modelką. Dziesięć lat później miałam w Nowym Jorku sesję zdjęciową dla firmy Revlon. Do studio weszła wizażystka i powiedziała, że w sali obok Iman fotografuje swoją nową linię kosmetyków. Wybiegłam, żeby się z nią zobaczyć.

– Ooo, widzę, że masz już własną markę. Nie mogłabyś zaangażować Somalijki? – spytałam.

Spojrzała na mnie niepewnie i wymamrotała:

– No cóż, nie stać mnie na ciebie.

Odpowiedziałam jej po somalijsku:

– Zrobię to dla ciebie za darmo.

Co zabawne, nie zorientowała się wcale, że jestem tą samą dziewczynką, służącą, która przynosiła jej herbatę.

Być może dlatego, że to nie ja szukałam tego zawodu, lecz w zasadzie on mnie odnalazł, nigdy nie traktowałam pracy modelki zbyt poważnie. Nie podnieca mnie bycie „supermodel-

ką” czy też „gwiazdą”, bo cały czas dziwię się, skąd bierze się tyle szumu wokół modelek. Na moich oczach cała scena mody – te wszystkie magazyny i telewizyjne show – zaczęła kręcić się coraz bardziej szaleńczo wokół supermodelek, a ja wciąż pytam: O co w tym chodzi?

Już przez sam fakt, że jesteśmy modelkami, ludzie są skłonni traktować nas albo jak boginie, albo jak idiotki. Z tym drugim podejściem spotykałam się nieraz – wielu ludzi sądzi, że ktoś, kto zarabia na życie swoją twarzą, koniecznie musi być głupi. Już słyszę te uwagi wymawiane z pełną wyższości miną: Modelka? Fatalnie – bezmózgowie. Jedyne, co musi zrobić, to ładnie wyglądać przed kamerą.

Poznałam mnóstwo modelek i owszem, niektóre nie były za bystre. Ale większość jest inteligentna i wykształcona, mają doskonałe maniery i nie różnią się umiejętnościami od innych światowych ludzi. Potrafią kierować swoją karierą i prowadzić interesy – we wszystkim, co robią, działają na wskroś profesjonalnie. Ludziom takim jak ta jędza pani redaktor do spraw artystycznych ciężko jest znieść fakt, że kobieta może być piękna i mądra. Odczuwają potrzebę stawiania nas w kącie, dołowania – żebyśmy stały się stadem zastraszonych przyglupów.

Kwestie moralne dotyczące przemysłu reklamowego są moim zdaniem wyjątkowo zwikłane. Osobiście wierzę, że najważniejsze na świecie są przyroda, godność osobista, rodzina i przyjaźń. Lecz zarabiam na życie, wciskając wam z szerokim uśmiechem jakiś towar: Kup to, bo wygląda pięknie. Moglibyście nieraz zapytać: Po co to robisz? Przecież pomagasz niszczyć tę planetę. Jednak moim zdaniem prawie każdy w jakimś momencie swojego zawodowego życia mógłby sobie zadać to samo pytanie. Dzięki temu, że wykonuję taką, a nie inną pracę, poznałam wspaniałych ludzi i wspaniałe miejsca, zetknęłam się z przeróżnymi kulturami, i przez to wszystko zapragnęłam pomóc temu światu. I tylko dzięki temu, że zostałam modelką, mam możliwość działania w tym kierunku. Nie miałabym jej nigdy, gdybym pozostała ubogą Somalijką.

Nie zależy mi na byciu gwiazdą, na sławie. W życiu modelki najbardziej liczy się dla mnie poczucie, że jestem obywatelem świata, że mogę podróżować do najwspanialszych miejsc na naszej planecie. Gdy robię zdjęcia na jakiejś pięknej wyspie, to kiedy tylko mam okazję, urywam się samotnie na plażę i po prostu biegnę przed siebie. Wolność na łonie natury, znowu słońce – cudowne uczucie. Potem przemykam się między drzewami i słucham śpiewu ptaków. Oooh! Zamykam oczy, czuję zapach kwiatów, słońce ogrzewa mi twarz i wydaje mi się, że znowu jestem w Afryce. Próbuję sobie przypomnieć wrażenie ogromnego spokoju, jakiego nieraz zaznałam w Somalii, i wyobrażam sobie, że wróciłam do domu.

15

Znowu w Somalii

W 1995 roku, po całej serii zdjęć i pokazów mody, wyrwałam się na odpoczynek na wyspę Trynidad. Był to czas karnawału, wszędzie widziało się poprzebieranych ludzi, tańczyli, bawili się i cieszyli się życiem. Zatrzymałam się w domu znajomych.

Byłam tam już od paru dni, kiedy do drzwi zapukał jakiś człowiek. Otworzyła mu ciocia Monica, „matriarcha” całej rodziny. Było późne popołudnie, słońce stało już nisko, więc widziałam tylko sylwetkę gościa na tle jasnej plamy wejścia. Powiedział coś cioci Monice. Odwróciła się i zawołała:

- Waris, telefon do ciebie!
- Telefon? A gdzie tu jest telefon?
- Idź z tym panem. Zaprowadzi cię.

Mój przewodnik był właścicielem jedyne go telefonu w okolicy, mieszkał parę domów dalej. Weszliśmy do środka i wskazał mi słuchawkę leżącą obok aparatu. Podniosłam ją niechętnie.

Halo!

– Halo, Waris! – dzwonili z mojej agencji w Londynie. Przepraszam, że ci zawracam głowę, ale dzwonili do nas z BBC. Chcą się z tobą pilnie skontaktować, mają zamiar zrobić o tobie film dokumentalny.